ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy
„DZIENNIKA ZACHODNIEGO"

Katowice, 13 grudnia 1948 - Rok III
Nr 49

Zgodny wysiłek twórczych rąk

Fundamenty wspólnego jutra

Wspólny Dom Zjednoczonej Partii Klasy Robotniczej budują robotnicy o różnych legitymacjach partyjnych. Są tu i peperowcy i pepesowcy, są i bezpartyjni. — Tworzona ich twardymi, spracowanymi dłońmi rzeczywistość daje im jednak jedną, wspólną legitymację: pracę.

Wysiłek bezpartyjnego robotnika ziemnego i jego partyjnych kolegów — betoniarza i cieśli, położył nie tylko fundamenty pod wspaniałą budowlę, ale stworzył również coś więcej — fundamenty wspólnego jutra.



Wre praca przy zakładaniu betonowych słupów, na których wesprze się fundament olbrzymiego, podziemnego garażu. 81 tych słupów wykonuje załoga robocza Wspólnego Domu jako dodatkową pracę, dla uczczenia Kongresu Zjednoczeniowego

Żelbetowa konstrukcja Wspólnego Domu wyrosła już do poziomu drugiego piętra. Na rusztowaniach uwijają się ludzie. Mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych prace betoniarskie prowadzone są bez przerwy. Zlodowaciały śnieg, zapełniający formy, uniemożliwiał wylewanie betonu. Znalazł się sposób i na to. Praca musi iść naprzód.

Na miękkiej, wymięszonej stopami robotników ziemi, obok białych żeber rusztowania, kopci dość duże ognisko. Nad ogniem zasmolona wężownica. Tu grzeje się wodę.

— Na co?

— Myjemy budowę — uśmiecha się kierownik robót.

Rzeczywiście, na rusztowaniach robotnicy strumieniami wrzątku, rozprowadzanego przez gumowe węże, opłukują obmarznięte zlodowaciałym śniegiem deski form.



Drugi etap współzawodnictwa zapoczątkowali cieśle. W pierwszym tygodniu jeden z nich, Kazimierz Włodarczyk osiągnął 265% normy

— Zaraz będziemy lać beton — wołają do kierownika. Przysłowiowe już tempo odbudowy widać tu na każdym kroku.

Budynek rośnie, wyłaniając spośród plątaniny rusztowań zasadniczy zarys architektonicznego projektu. W tej chwili powstają dwa bloki — wschodni i zachodni.

Blok zachodni posiada już pięć kondygnacji: piwnice, parter, pierwsze piętro, antresolę między piętrami i drugie piętro, na którym wznoszą się stalowe szkielety szóstego zespołu słupów nośnych.

„Kongresowe słupy"

Między dwoma blokami budowy, które połączone zostaną skrzydłami od północy i południa, robotnicy kopią rozmiękłą glinę.

Na rozgrzebanej przestrzeni sterczą z błotnistego podłoża ścię-



Jan Grabowski, robotnik niewykwalifikowany, pracujący przy betonowaniu, w pierwszym etapie współzawodnictwa osiągnął 239% normy

te, betonowe słupy. Jest ich 81. Przy ostatnich trwa jeszcze praca. W wykopanych dołach zakłada się stalowe pręty. Wokół prętów cieśle zbijają drewniane formy. Pójdzie na to beton i — robota skończona.

Słupy stanowią fundamenty pod dziedziniec i garaże, które się pod nim będą mieścić. Te 81 słupów wykonuje załoga robocza budowy, jako dodatkową pracę dla uczczenia Kongresu Zjednoczeniowego.

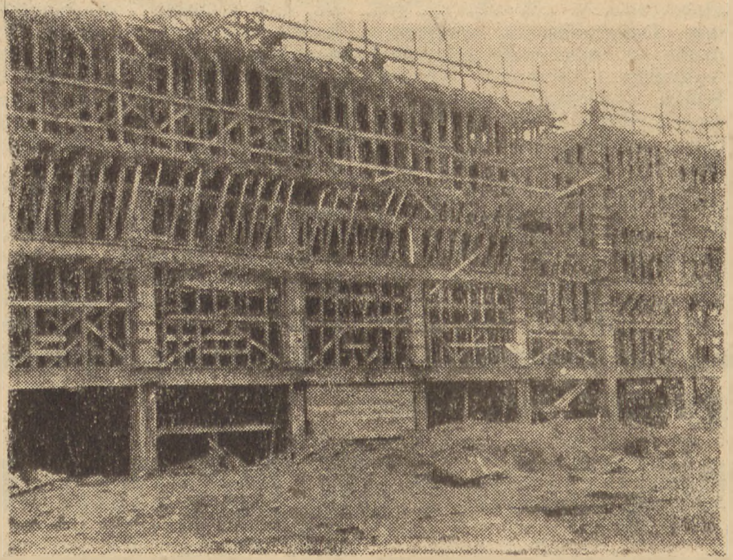
— To są nasze „kongresowe słupy" — mówią robotnicy.

„Kongresowe słupy" są nie tylko tu, na terenie tej jednej budo-



Przodownikiem pracy pierwszego etapu jest również robotnik niewykwalifikowany, Stanisław Jenda Pracując przy wykopach osiągnął 227% normy

wy, są na każdej innej budowie, których tysiące wznosi się w kraju, są w każdej fabryce, która zgodnym, sharmonizowanym wysiłkiem rąk wykonuje plan przed terminem. „Kongresowe słupy" — to wysiłek całego polskiego narodu, który dla uczczenia swych społecznych zwycięstw obrał nie formę patetycznych przemówień i manifestacji, lecz przede wszystkim formę twórczej, przynoszącej realne wyniki, pracy.

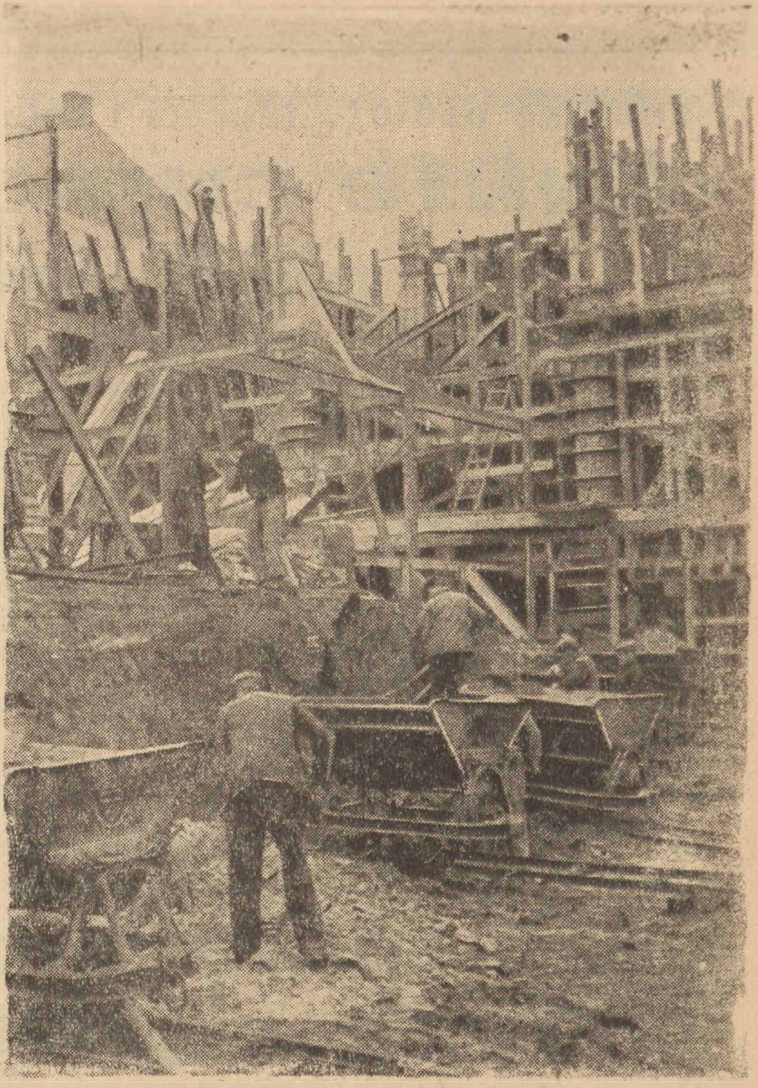


Blok zachodni Wspólnego Domu posiada już pięć kondygnacji. W tej chwili montuje się szkielety szóstego zespołu słupów nośnych

Dwa etapy współzawodnictwa

Na terenie budowy Wspólnego Domu współzawodnictwo jest jeszcze w wielu wypadkach — podobnie jak w całym naszym budownictwie — sprawą nową, sprawą, która nie wrosła jeszcze w rzeczywistość wszystkich robotników. Trudno jest zresztą rozwijać współzawodnictwo wśród robotników o różnych specjalnościach, pracujących w jednym zespole. — W jaki sposób ustalić wspólne normy dla pracy betoniarzy i współpracujących z nimi robotników niewykwalifikowanych?

Mimo to w każdej dziedzinie, gdzie to jest możliwe, współzawodnictwo istnieje.



Między blokami budowy kopią robotnicy rozmiękłą ziemię. Tu zbudowana zostanie betonowa nawierzchnia dziedzińca, pod którą znajdować się będzie podziemny garaż

Zakończony już został pierwszy jego etap i w najbliższych dniach robotnicy Wspólnego Domu będą mieli swoje wewnętrzne święto — wręczenie nagród przodownikom pracy.

A oto ci, którzy przodują:

robotnik niewykwalifikowany, Jan Grabowski, pracujący przy betonowaniu, osiągnął 239 procent normy,

robotnik niewykwalifikowany, Stanisław Jenda, pracujący przy wykopach, osiągnął 227 procent normy.

Obaj zapoczątkowali współzawodnictwo na budowie. Dzielnie dopomógł im w tym szofer, Jan Lachowski, który widząc, że potrzeba kogoś do obsługi kopaczki, dobrowolnie zrezygnował z lżejszej pracy szofera i zajął się cięższą — przy kopaczce.

Rozpoczęty został drugi etap współzawodnictwa. Zapoczątkowali go dwaj cieśle: Włodarczyk i Sobierajski. W pierwszym tygodniu współzawodniczenia Włodarczyk osiągnął 265 proc. normy, Sobierajski — 257 proc. Dwaj inni poszli jeszcze dalej: cieśla Brylak osiągnął 318 proc. normy, cieśla Chmiel — 448 procent!

Trzy pary rąk

Współzawodnictwo pracy na budowie Wspólnego Domu ma specjalną wymowę. Prowadzą je: peperowiec, pepesowiec i bezpartyjny. Trzy pary rąk sprzęgniętych we wspólnej pracy. — Czyż trzeba lepszego symbolu dla naszego ustroju?

Rozmawiamy z przodownikami o Kongresie Zjednoczeniowym. To jest przecież najważniejsze zagadnienie dnia dzisiejszego.

Oto robotnik niewykwalifikowany, peperowiec, Jan Grabowski, ten, który rozpoczął pierwszy etap współzawodnictwa. Niechętnie odrywa się od pracy. Odkłada łopatę. Ociera zaczerwienioną twarz.

— Kongres zlikwiduje różnice między robotnikami. Będziemy wszyscy w jednym froncie. Będzie jedna partia, idąca do wspólnego celu. Zresztą nie umiem o tym wiele mówić. Za mnie mówi łopata.

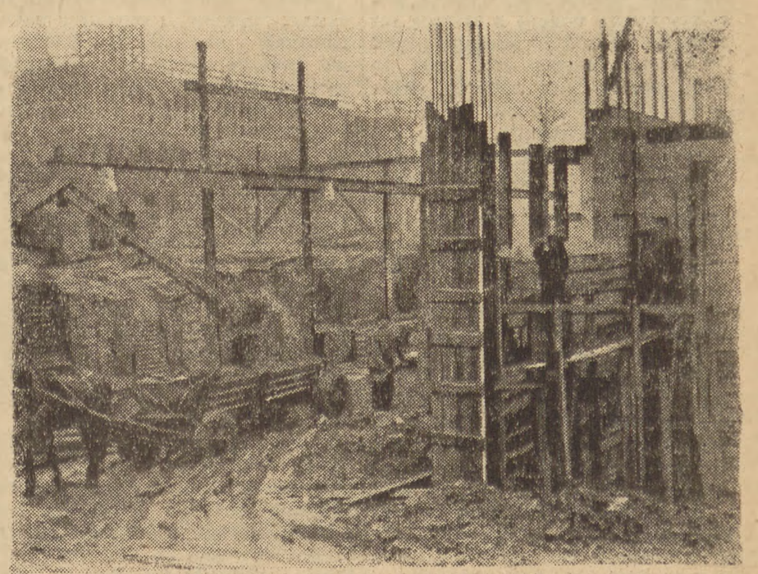
Drugi przodownik — cieśla Kazimierz Włodarczyk, stary pepesowiec — od 1924 r. w partii — powiada:

— Kongres Zjednoczeniowy rozumiem jako połączenie naszej klasy robotniczej w walce ze wspólnym wrogiem — kapitałem.

A oto trzecia wypowiedź bezpartyjnego robotnika Stanisława Jendy:

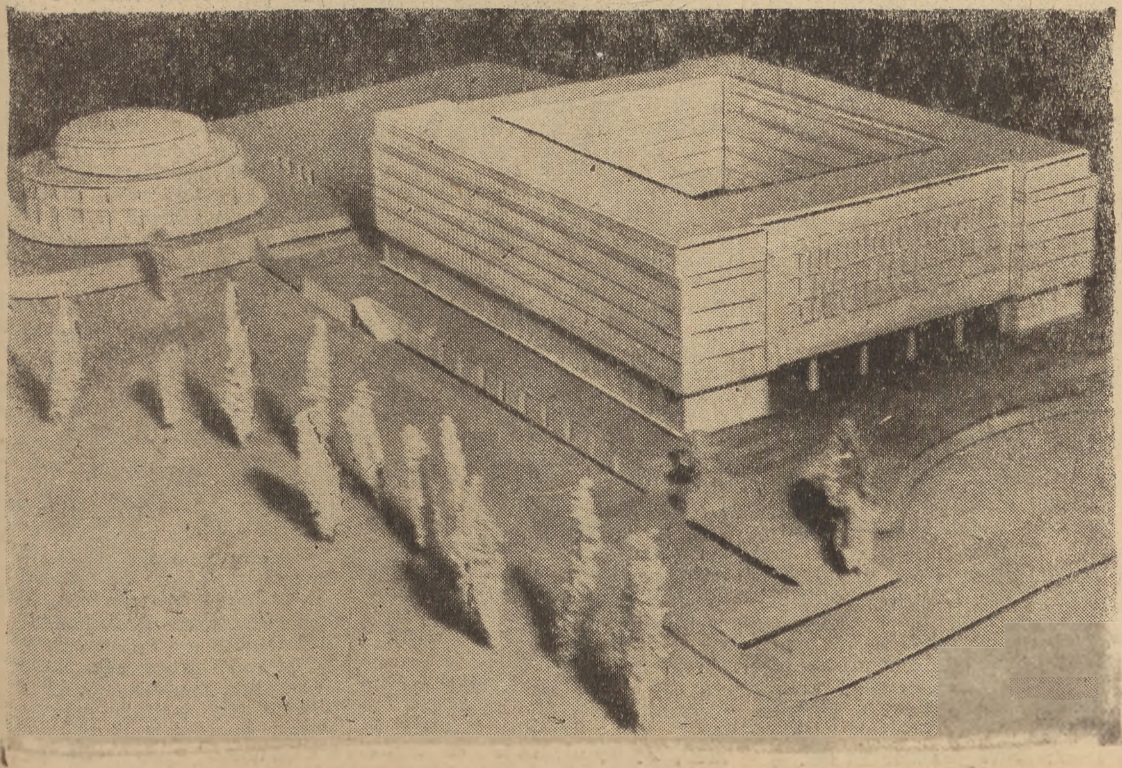
— Pracujemy wszyscy dla dobrobytu w Polsce. Kongres rozumiem jako zjednoczenie sił do tej wspólnej pracy. Mnie z Kongresem łączy moja praca.

Zygmunt Koczorowski



Tu pracują cieśle, którzy rozpoczęli drugi etap współzawodnictwa na budowie. Szybkimi uderzeniami młotów zbijają formy betoniarskie

Wszystkie zdjęcia Ag. R. API



Projekt — makieta budującego się Wspólnego Domu Zjednoczonej Partii Klasy Robotniczej

Foto SAP

Naturalne podłoże radości i smutku

»Cykle emocjonalne« — regulatorem samopoczucia

Nie tylko psychologom, ale i każdemu z nas znany jest dobrze fakt, że nie zawsze reagujemy jednakowo na te same wydarzenia. Każda matka wie, że czasami dzieci jej są posłuszne i miłe, to znów nieznośne i krnąbrne.

Jasne i szare dni w naszym życiu są zjawiskiem powszechnym. Gdy mamy niesnaski w domu, nie powiódł się nam interes, poróżniliśmy się ze szefem, mamy kiepski humor. Dobra wiadomość, pochwała, wygrana na loterii wpływa dodatnio na nasze samopoczucie. Każdy z nas jest przy tym święcie przekonany, że tylko to zewnętrzne przejawy oddziaływują na naszą psychikę. Tymczasem badania naukowe wykazały, że mniemanie te jest błędne.

„Niże" i „wyże"

Docent uniwersytetu pensylwańskiego, Rexford Hersey, który przez długie lata zajmował się badaniem emocji ludzkich stwierdził, że okresy dobrego, względnie złego samopoczucia zmieniają się regularnie i niezależnie od nas. Zewnętrzne okoliczności przyśpieszają lub też opóźniają w nieznacznym tylko stopniu te regularne okresy radości, względnie depresji emocjonalnych. Kiedy przeżywamy tzw. „niż emocjonalny" dobra wiadomość może poprawić nam tylko chwilowo humor i odwrotnie — niepowodzenie w okresie „wyżu emocjonalnego" wpływa na nas ujemnie przez krótki tylko czas.

Przeprowadzając badania setek robotników w całym szeregu zakładów przemysłowych, Hersey dokonał sensacyjnego odkrycia tzw. „cyklów emocjonalnych", których czasokres trwa przeciętnie 33 dni. Zanotował on przy tym dziwne zjawisko, że ani jeden z badanych nie zdawał sobie wcale sprawy ze zmian, jakie zachodzą w tym czasie w jego organiźmie.

W wyniku badań, przeprowadzonych nad samym sobą, dla wyjaśnienia, czy cykle emocjonalne mają podłoże fizjologiczne, Hersey skonstatował, że w pewnych, regularnie powracających okresach, praca i wydajność niektórych gruczołów, przede wszystkim gruczołu tarczowego, przysadki mózgowej oraz innych gruczołów wewnętrznego wydzielania ulegają znacznym zmianom. To samo odnosi się do produkcji czerwonych krwinek i cholesteryny.

Dwie fazy cyklu

Hersey stwierdził, że wydajność gruczołu tarczowego, który decyduje w pierwszym rzędzie o długości cyklów emocjonalnych, zmienia się regularnie w okresach od 4 do 5 tygodni. Biorąc pod uwagę czas trwania zmian, jakie zachodzą w innych gruczołach i organach, zdaniem uczonego cykle emocjonalne trwają normalnie od 33 do 36 dni. Każdy cykl składa się zasadniczo z dwóch faz a mianowicie okresu produkcji i okresu zużycia energii, które nie przebiegają równolegle. W pierwszym okresie organizm nasz wytwarza stopniowo więcej energii niż zużywa. W następstwie tego czujemy się coraz lepiej i nabieramy coraz więcej werwy życiowej. To życie „ponad stan" trwa aż do wyczerpania się nadmiaru energii, po czym następuje reakcja. W tym okresie zdarza się często, że mając jak najlepsze samopoczucie, wpadamy nagle w stan depresji. Czujemy się dobrze jeszcze przez pewien okres, od momentu wyczerpania się nadmiaru energii i odwrotnie — złe samopoczucie trwa jeszcze przez pewien okres czasu po rozpoczęciu fazy regeneracyjnej. W dniu, w którym świat wydaje się nam wyjątkowo szary i beznadziejny, przekroczyliśmy już zenit naszego niżu emocjonalnego.

Odchylenia od normalnego, 33-dniowego cyklu emocjonalnego, spowodowane są niewłaściwym funkcjonowaniem gruczołu tarczowego. U ludzi, cierpiących na niedomogę tego gruczołu tzw. typów hipothyreoidalnych, cykl przedłuża się niekiedy o kilka tygodni, osobniki zaś hyperthyreoidalne przeżywają go mniej więcej co trzy tygodnie.

Znaczenie badań

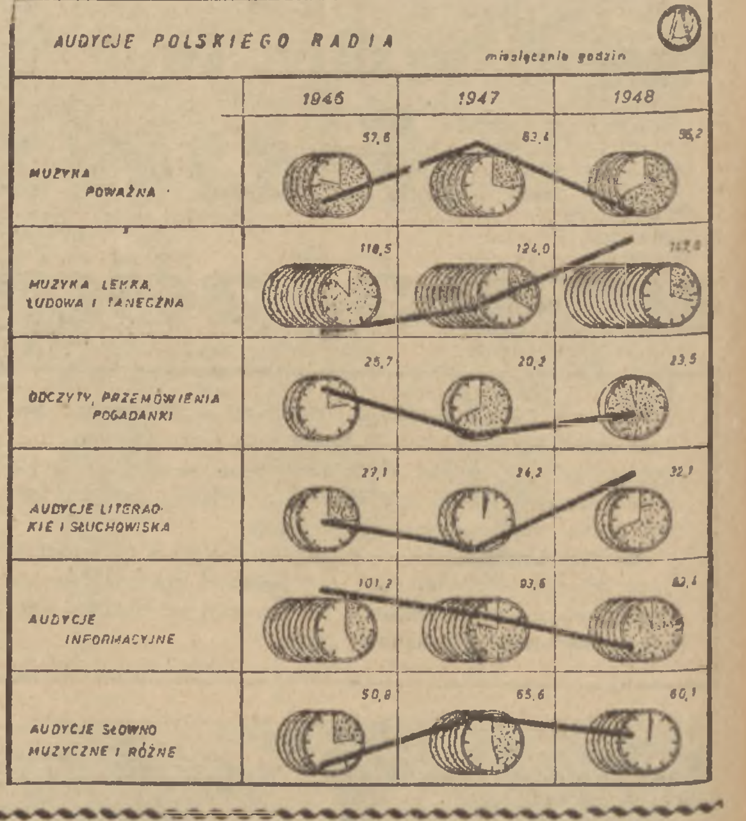
Stwierdzono również, że cykle emocjonalne mężczyzn i kobiet nie wykazują zasadniczo żadnych zmian. U kobiet odgrywają tu jednak rolę okresy menstruacyjne, które posiadają swe własne niże i wyże. Najfatalniejszym dla kobiet jest okres, kiedy niż cyklu periodycznego zbiega się z niżem cyklu emocjonalnego. Większość niesnasek rodzinnych powstaje w tym właśnie czasie.

Badania dr Herseya będą miały niewątpliwie wielkie znaczenie w życiu codziennym, gdyż na ich podstawie obliczyć będziemy mogli następny niż emocjonalny i przygotować się psychicznie na ten moment. Wiemy obecnie, że nasza depresja ma podłoże zupełnie naturalne i że szare dni ustąpić muszą wkrótce miejsca pogodnym. Notowanie dni niżu emocjonalnego jest o wiele ściślejsze od notowań wyżu, a to z tego powodu, że okresy dobrego samopoczucia zazwyczaj się przedłużają. (WK)

Polskie Radio w statystyce

W programie Polskiego Radia najwięcej jest muzyki. Zmniejszająca się liczba godzin muzyki poważnej wyrównywana jest przez coraz bardziej rosnący udział w programie muzyki ludowej i lekkiej. Największym osiągnięciem programu Polskiego Radia jest to, że zawiera on coraz więcej audycji literackich i słuchowisk i to na coraz wyższym poziomie.

Statystyka Polskiego Radia informuje o zmniejszaniu się liczby godzin poświęconych na audycje informacyjne. Dzienniki i inne tego typu audycje są niewątpliwie montowane coraz lepiej. Z powodzeniem stosuje się zasadę, że o poziomie programu decyduje jakość, a nie ilość. Należy oczekiwać, iż stała analiza programu Polskiego Radia doprowadzi do jego dalszej poprawy i spowoduje, że audycje będą w pełni odzwierciedlały zainteresowania słuchaczy.



Odpadki z cukrowni cennym pożywieniem

Czy będziemy produkować „sztuczne mięso"?

W czasie ostatniej wojny stacja doświadczalna w Teddington (Anglia) opracowała tani sposób otrzymywania pokarmu dla ludzi i paszy dla zwierząt, bogatych w białko i witaminy grupy B. z odpadków pozostałych przy fabrykacji cukru, a mianowicie z melasy i soli amonowych, do których dodaje się szybko rosnącą odmianę drożdży (Torulopsis utilis varietas major). Obecnie wybudowano ogromne zakłady do produkcji jadalnych drożdży (sztucznego mięsa) przy cukrowniach na Jamajce. **Należałoby się zastanowić, czy w Polsce nie powinno się wytwarzać przy cukrowniach tego taniego, cennego i łatwo przyswajalnego pokarmu dla ludzi i zwierząt?** Jak wiadomo, białko jest najdroższym składnikiem pokarmów i brak tego składnika był głównym hamulcem w rozwoju ludzi i zwierząt, jak również w produkcji mleka i mięsa.

Produkcja jadalnych drożdży opiera się na obserwacji Pasteura i Duclaux, że białko może być wytwarzane przez drożdże z nieorganicznego źródła azotu np. z siarczanu amonowego. Drożdżom należy dostarczyć oprócz tego węglowodanowej pożywki np. melasy. Doświadczenia, przeprowadzone na zwierzętach i ludziach, wykazały korzystne działanie białka z drożdży, dodanych do dawek pokarmowych. Dalsze badania wykazały, że niektóre drożdże potrafią syntezować witaminy B z nieorganicznych substancji, pod warunkiem, że otrzymają również źródło energii w formie cukru lub skrobi. Szybkość wytwarzania białka i witamin przez drożdże jest nadzwyczajna, gdyż pół tony żywych drożdży wytworzy w przeciągu 24 godzin przeszło 2.000 ton drożdży świeżych, a więc 144.000 razy szybciej, aniżeli zwierzęta wystawione na opas.

Polskie sfery, zbliżone do przemysłu cukrowniczego i przemysłu spożywczego oraz wyższe uczelnie, interesują się sprawą produkcji mięsa sztucznego z melasy polskich cukrowni. Do propagatorów tej gałęzi produkcji należy m. in. prof. dr T. Olbrycht z Uniwesytetu Wrocławskiego. — Według jego pracy, opublikowanej w „Gazecie Cukrowniczej", sztuczne mięso zawiera w stanie surowym 45—50 proc. łatwo przyswajalnego białka, witaminy grupy B, sole mineralne, 2,5 proc. tłuszczu i 5 proc. wody.

Jadalne drożdże przechowują się łatwo, posiadają formę płatków lub proszku po zmieleniu, są barwy jasno - żółtej, o delikatnym smaku orzechowo-mięsnym.

Sposób użycia drożdży jako pokarmu dla ludzi jest różny. „Mięso sztuczne" łatwo miesza się z wodą, z mlekiem, z rosołem i wszelkimi zupami. Zmieszane z ciastem, daje pieczywo bogate w białko. Zmieszane z kapustą, ziemniakami lub innymi jarzynami, daje smaczny i pożywny pokarm, zastępujący mięso, dziś znacznie droższe od suszonych drożdży. Istnieje już obecnie cały szereg wypróbowanych przepisów kulinarnych na przyrządzenie potraw ze „sztucznego mięsa".

„Sztuczne mięso" znalazło już także zastosowanie w lecznictwie, dzięki zawartości tak cennych witamin, jak aneuryn, riboflavin, kwas nikotynowy. Jako środek leczniczy „sztuczne mięso" wykazało swą wartość w przypadkach niedoboru witamin B u dzieci, w leczeniu żółtaczki i pewnych form anemii.

Dzięki niskim kosztom produkcji drożdży jadalnych, można je stosować również jako cenną paszę treściwą dla zwierząt, szczególnie dla bydła mlecznego.

Uczymy się słuchać muzyki (4)

Koniec symfonii

Akt czwarty, ostatni, naszej wielkiej opowieści, wielkiego i różnorodnego cyklu symfonicznego, jest znowu akcentem mocnym, męskim, jak część pierwsza a nawet, i to przeważnie, jeszcze mocniejszym. Kompozytor często rozwija tu całą swoją sztukę instrumentacyjną, oszałamia tempem, rytmiką, masą brzmienia, — dzieło ma pozostawić wszak słuchacza pod silnym wrażeniem Tytuły, jakie możemy spotkać na początku tych części to Rondo lub Finale. Formą najczęściej stosowaną jest rondo, choć bywa nią w wielu wypadkach — jak w części I symfonii — znana nam już forma sonatowa — Allegro symfoniczne.

RONDO

Spośród wszystkich dotychczas omawianych form cyklu rondo ma najstarszą, bo sięgającą czasów średniowiecza, historię. Sławny trubadur francuski, Adam de la Halle (1220—1287), pisywał już rondo. Forma ronda stosowana bywała także w wiekach późniejszych, choć nazwy utworów bywały rozmaite, używana jest również i dzisiaj, w najnowszej twórczości.

Najdawniejsze rondo było formą pieśni tanecznej, w której naprzemian przyśpiewki solisty przeplatały się z odpowiedziami chóru, tak przez wiele zwrotek w kółko — stąd nazwa. Z czasem rondo wokalne stało się instrumentalną formą, komplikując i rozrastając się. Zamiast krótkich 8-taktowych strof tematy główne miały dwu lub trzyokresową konstrukcję, podobnie i tematy uboczne, których liczba wzrastała, nadto wstępy, łączniki, zakończenia, rozmiary całości powiększały niepomiernie. Dziś rondo z sonaty czy symfonii jest utworem skomplikowanym tak dalece, że w niektórych wypadkach budowa jego może być nawet przez znawców rozmaicie pojmowana.

Rondo jest utworem wieloczęściowym, jakby łańcuchem powtórzeń, w którym główne ogniwo, temat główny — określimy go literą A — powtarza się wielokrotnie, z zasady nie mniej niż trzy razy. Po każdym temacie występują tematy uboczne, epizodyczne — oznaczać je będziemy literami B, C itd. Schematycznie rondo przedstawiałoby się następująco: A - B - ABA. Temat główny z zasady bywa ruchliwy, ożywiony, temat, czy tematy uboczne — kontrastujące, odcinające się rytmiką, charakterem, tonacją.

TONACJE — MODULACJE

Słowo „tonacja" wymaga bodaj krótkiego omówienia. Potrzeba ta nasuwała się zresztą już dawno, już w naszym pierwszym odcinku muzycznym.

Wszystkim znane jest dobrze pojęcie gamy C-dur, tej — do re mi fa itd. — którą śpiewaliśmy na ławach szkolnych. Wiemy, że przy nutach gamy C-dur nie ma żadnych znaków chromatycznych, tzn. ani krzyżyków, ani bemoli. Gamę tę gra się na fortepianie na białych klawiszach. Utwór muzyczny — pieśń, taniec, zdanie czy okres z koncertu, czy symfonii — który będzie w melodii i we współbrzmieniach składać się wyłącznie z dźwięków wchodzących w skład gamy C-dur, napisany będzie w tonacji C-dur. Jeżeli po takim czystym tonacyjnie odcinku w melodię i harmonię wkradną się dźwięki należące do innej gamy i pozostają w niej przez jakiś czas, mówimy, że zmieniliśmy tonację, że znajdujemy się teraz wśród dźwięków np. gamy G-dur, F-dur, że osiągnęliśmy tonację G-dur lub F-dur. Jeżeli w naszej tonacji pozostajemy przez czas dłuższy, mówimy, że zmodulowaliśmy do tej tonacji np. do G-dur), jeżeli króciutko mówimy o zboczeniu modulacyjnym.

Jeżeli się mówi: Polonez A-dur, Nokturn G-dur, Preludium b-moll, Walc Es-dur, Koncert F-moll, czy Symfonia C-dur to znaczy, że tonacją główną, a więc tonacją w której dany utwór zaczyna się i kończy jest tonacja A, G, h, Es, f czy C (przy trybie „dur" używa się wielkich liter, przy „moll" — małych). Nie znaczy to jednak, że cały utwór jest utrzymany wyłącznie w tej tonacji. Nawet najlepszy kompozytor nie potrafi napisać dobrej większej kompozycji bez wielokrotnych zmian w tonacji, dlatego każda dłuższa kompozycja mieni się od modulacji, od zmian tonacyjnych. Chopin, m. in., właśnie dzięki cudownemu bogactwu harmoniki, uroczym zmianom modulacyjnym, jest po dziś dzień czczony i przez malucich i przez wielkich w muzyce.

RÓŻNE FORMY RONDA

Zatem — wracając do ronda — temat główny ronda — A, w wielokrotnych powtórzeniach zjawia się zawsze w tej samej tonacji, natomiast tematy uboczne — B, C i ewentualnie dalsze, odcinają się wyraźnie, występują wciąż w innych, niż temat główny tonacjach. Tematy te miewają nieraz charakter modulacyjnego łącznika, czasem składają się z biegników (pasaży) modulacyjnych, nie kiedy ich linia melodyjna jest jakby przeróbką linii melodyjnej tematu głównego, najczęściej jednak, w wielkich formach ronda są to samodzielne tematy.

Podstawą do klasyfikacji formy ronda (bo jest tych form kilka), jest ilość powrotów głównego tematu oraz ilość tematów ubocznych. Oto kilka schematów ronda, świadczących o wielkiej różnorodności tej formy: A-B-A-B-A; A-B-A-C-A; A-B-A-C-B-A; A-B-A-C-A-B-A; A-B-A-C-A-D-A-E-A itp. Słuchając ronda pamiętajmy także, że każde z nich ma swoje zakończenie. Zamknięcie to nazywają muzycy (Coda). Rondo jako forma, w której temat główny powtarza się wielokrotnie jest efektowną formą zakończenia wielkiego dzieła, zwłaszcza, jeżeli temat ten dosadnie i z właściwą mocą myśli głównej wypowiada.

Oczywiście, wiadomości odnoszące się do form muzycznych i zawarte w odcinkach „Świata i Życia" w numerach 14, 21 i 27 listopada nie tworzą zamkniętej całości i nie wyczerpują przedmiotu. Brak im wszystkim, w pierwszym rzędzie żywych ilustracji muzycznych. tym nie mniej sądzimy, że bodaj w części zbliżyły one naszych Czytelników do problemu, którego „rozgryzienie" przynieść może nieoczekiwanie pogłębienie wzruszeń, jakich dostarcza jedna z najbardziej tajemniczych, a wielkich sztuk — muzyka. W przyszłości zechcemy na łamach „Świata i Życia" omówić również i inne formy muzyczne, spotykane w programach koncertów.

M. J. M.

Zaczęło się 3 tysiące lat temu

Ogrody zoologiczne - to nie twór współczesny

Dr J. Żabiński

Nie przypuszczam, aby ktokolwiek z największych zwolenników ogrodów zoologicznych orientował się w czcigodnym wieku tych instytucji. Wszyscy jesteśmy skłonni sądzić, iż mają one poza sobą co najwyżej 100—250 lat. **Tymczasem, jak się okazuje, najstarsze Zoo, o którym daje nam wiadomość historia, powstało mniej więcej 3 tysiące lat temu, bo akurat 10 wieków przed początkiem naszej ery. Był to ogród zoologiczny cesarza chińskiego.** Śmiało nazwać go można ogrodem zoologicznym, a nie zwierzyńcem, gdyż nie była to instytucja podobna do tych, jakie królowie i magnaci europejscy zakładali przy swoich zamkach dla hodowania zwierzyny, mającej potem służyć jako obiekty dla paradnych polowań.

Ogród zoologiczny cesarza musiał też dostarczać pewnej ilości zwierząt dla łowieckich przyjemności Syna Nieba. Jednakże, jak zaświadczają stare kroniki chińskie, pierwszym jego zadaniem miało być zapoznanie ludności z ciekawszymi okazami fauny całego wówczas znanego świata. A że handel i wymiana w tej dziedzinie sięgać musiały daleko, niech posłuży fakt, iż znajdowały się tam lwy i strusie, których ojczyzną, jak wiadomo jest Afryka. **Na starych płaskorzeźbach assyryjskich oglądać można sceny transportowania żywych zwierząt dzikich, przy czym co najciekawsze, skrzynie przewoźne niczym nie różnią się w typie urządzenia od tych, które używamy obecnie.**

Dalsze niespodzianki

Drugą wielką niespodzianką dla badacza historii i ogrodów zoologicznych są notatki towarzyszy Corteza o ogrodzie zoologicznym ostatniego króla Azteków — Montezumy. To, co barbarzyńscy konkwistadorzy hiszpańscy piszą na ten temat, wywołało nie tylko u współczesnych im Europejczyków niezwykły podziw, ale i nam wydać się musi wprost niewiarygodne. **W ogrodach Montezumy znajdować się miały wszystkie gatunki kręgowców Nowego Świata, a więc nie tylko ssaki i ptaki, ale również płazy, gady i co najdziwniejsze ryby.** 10 wielkich jezior służyło do hodowli ryb, przy czym 5 z nich posiadało wodę słodką, 5 zaś wodę oceaniczną.

Pisze się o tym lekko. **Jak jednak technicznie, o parset kilometrów od brzegu i na wysokość przeszło jednego kilometra nad poziomem morza dotransportowywano wówczas te miliony litrów wody morskiej? Jak utrzymywano ją we właściwym stopniu koncentracji, a przede wszystkim we właściwym stanie biologicznym, ażeby móc przetrzymać latami morską faunę? — Pozostanie to chyba na wieki tajemnicą, a z całą pewnością dla dzisiejszych znawców tej dziedziny jest to jeszcze większą zagadką, niż zbudowanie piramidy Cheopsa, bądź sławne wiszące ogrody Semiramidy.**

Głównym jednak zainteresowaniem Azteków cieszyły się nie ryby, lecz przede wszystkim ptaki. Prócz zadań dydaktycznych, gdyż i te ogrody były dostępne dla szerokich rzesz, już wtedy realizowano utylitarno-gospodarcze możliwości Zoo. Wiadomo, iż w Meksyku miast futer czyli skór ssaków, które dostarczały od najdawniejszych czasów odzieży ludziom, szczególnie w klimacie umiarkowanym i chłodniejszym, ulubionym galowym strojem były płaszcze i czapki zszywane ze skórek ptasich, naturalnie w ich pełnym upierzeniu. Ci, co znają bogactwo i przepych barw avifauny amerykańskiej łatwo zrozumieją, iż chodzi tu przede wszystkim nie o praktyczne, trwałe odzienie, lecz o zagadnienie estetyki i elegancji według ówczesnych gustów.

Niewyjaśnione tajemnice

Ogrody Montezumy dostarczały właśnie materiału na stroje dla władcy i dworzan. I tutaj znów hodowcę uderza przede wszystkim nie sam fakt, ale myśl, jak to się osiągało technicznie. Dyrektorzy nowoczesnych ogrodów zoologicznych, rozporządzają płatami cienkich siatek drucianych, z których budują olbrzymie wolierę i przy tym wszystkim właśnie ptactwo, szczególnie ptactwo drobne, dostarczające najbardziej wzorzystych piórek, jest najbardziej trudne do hodowania. Nie chodzi bowiem przecież o samo przetrzymanie tego lub owego ptaka, ale o to, aby go nakłonić, żeby w warunkach niewoli zdecydował się budować gniazdo, składać jajka, wysiedzieć i pielęgnować swoje wylęgnięte potomstwo. To właśnie jest rzeczą najtrudniejszą i każdy ogród szczyci się tym, jeśli tu i ówdzie może pokazać, iż w jego wolierze ptaki zdecydowały się uwić gniazdo. Propozycja produkcji przemysłowej w tej dziedzinie przyjęta byłaby przez dzisiejszych fachowców jako pomysły laików, bądź kpiny z rozmówcy. **Tymczasem u Montezumy w wielkich komnatach drobne ptactwo gnieździło się podobno masami, a co więcej, specjalne**

(Dokończenie na str. 4)

Humoreska

Niespodzianka

Imieniny — to rzecz bardzo przyjemna, zwłaszcza, gdy uczczone są prezentami.

Taki przyjemny dzień przeżywał właśnie Gustaw. Gdy wstał, zastał już stół odświętnie nakryty, a żona złożyła mu życzenia.

— Gustawie kochany! Mam dla ciebie miłą niespodziankę. — Nie pytaj co, sam zobaczysz!

Gustaw był ciekawy, ale o nic nie pytał. Sądził, że dowie się o wszystkim w czasie obiadu. Zjadł śniadanie, pożegnał się z żoną i ruszył do biura.

Przez drogę rozmyślał jednak nad tym, co to może być za niespodzianka. W pewnej chwili, gdy przechodził koło trawników zadrzewionego placu, potknął się i przewrócił. Podniósł się szybko i otrzepując ubranie, spostrzegł leżący na ziemi portfel. Był skórzany i bardzo ładny. Gustaw rozejrzał się. Nie było nikogo. Szybko podniósł portfel i schował do kieszeni.

Idąc dalej, nie myślał więcej o niespodziance, którą szykowała mu żona. Wszystkie myśli pochłonął portfel. W pewnym momencie przechodząc przez jedną z ulic, zauważył napis: „Biuro znalezionych rzeczy". Nie wiele go to wzruszyło. Nie będzie przecież tak naiwny, żeby oddawać tak piękny portfel! Ten, który go zgubił, mógł lepiej pilnować swoich rzeczy. Widocznie, dla niego taka zguba to drobiazg. Ciekawe tylko, czy w portfelu znajdują się pieniądze?

Po jakimś czasie Gustaw sięgnął do kieszeni, wyjął portfel i zobaczył w nim kilka banknotów. Chciał je przeliczyć. W tym momencie zza rogu ulicy ukazał się policjant. Gustaw szybko schował portfel. Bezwiednie podszedł do policjanta i zapytał o jakąś ulicę. Policjant grzecznie wskazał mu drogę, ale spojrzenie „władzy" mocno się Gustawowi nie podobało. Czyżby mnie podejrzewał, że jestem w posiadaniu cudzego portfelu?

Gdy znalazł się w biurze przyszedł całkiem do siebie i starał się nie myśleć o znalezionym portfelu. Ale praca jakoś się nie kleiła. W czasie przerwy śniadaniowej jeden z kolegów przeczytał głośno notatkę w gazecie o ukrytych rzeczach.

— To jest zwykła kradzież — powiedział.

— Dlaczego kradzież? — zapytał Gustaw.

Kolega przyjrzał mu się badawczo i z naciskiem powiedział:

— Bo to nie ma nic wspólnego z uczciwością i jest zwykłą kradzieżą, a zresztą sąd już wydał słuszny wyrok, skazując gościa na pół roku więzienia.

Gustaw zagryzł wargi i milczał. W głowie mu wciąż kotłowało, słyszał tylko w kółko jedno i to samo: „pół roku więzienia". Nie mógł zupełnie pracować, czekał tylko, aby jak najszybciej opuścić biuro. Wreszcie i szef zauważył jakąś zmianę w Gustawie i zapytał:

— Co panu jest? Taki pan dziwnie zdenerwowany i zgnębiony, jak by miał jakieś zmartwienie?

— O, nie, mam tylko dzisiaj imieniny — bąkał nie wiedząc co odpowiedzieć.

— Ach tak... rozumiem.. niech Pan więc dzisiaj nie siedzi dłużej przy pracy.

Gustawowi zdawało się, że szef, mówiąc to, dziwnie na niego patrzył. Czyżby coś przypuszczał?...

Zgnębiony, błądził czas jakiś po ulicach. Nie mógł oderwać myśli od portfelu. Coś mu szeptało do ucha: „pół roku więzienia". Był złamany. W pewnej chwili usłyszał za sobą wołanie: Guciu! Guciu! Drgnął, ale się nie obejrzał. Naraz chwycił go ktoś za rękę. Był to stary przyjaciel z lat szkolnych.

— Jak to dobrze, że cię spotykam — rzekł kolega — umówiłem się właśnie z Jerzym i Borysem, że zjemy wspólnie kolację, przypuszczam iż ty również nie odmówisz nam swego towarzystwa. będzie nam bardzo przyjemnie, tak dawno cię nie widziałem... Chodź ze mną.

Gustaw nie zastanawiał się ani chwili. Przecież w tej sytuacji nie mógł by żonie spojrzeć śmiało w oczy. Od razu poznałaby, że coś jest nie w porządku. Zgodził się więc chętnie pójść razem z kolegą.

Kolacja przeciągnęła się do późnej nocy. Wspominano sobie dawne czasy i na tych wspomnieniach, zakrapianych zresztą częstymi kolejkami, czas szybko upływał. Gustaw był w doskonałym humorze. Śmiał się i opowiadał kolegom różne kawały. Zupełnie zapomniał o portfelu, żonie i domu. Ale nie ma takiego towarzystwa, które by się nie rozeszło. Czas było się żegnać. Gustaw wyjął portfel, by regulować swoją część.

— Co za wspaniały portfel! — powiedział jeden z przyjaciół.

Gustaw oniemiał i szybko schował portfel do kieszeni.

— Chowasz ten portfel tak szybko, jakby był kradziony — zauważył kolega.

— Daj spokój takim żartom — odezwał się drugi z przyjaciół — przecież wiesz, że Gustaw zawsze należał do ludzi bardzo uczciwych i bardzo wrażliwych na podejrzenia.

O trzeciej nad ranem wracał Gustaw do domu mocno przygnębiony. Więc kolega powiedział jednak, że on należał zawsze do uczciwych ludzi i takim na pewno pozostanie. I jemu miało by chodzić o głupi potfel. Nie!...

Przechodził właśnie przez ów nieszczęśliwy plac. W miejscu, w którym się wczoraj potknął, przystanął. Nie namyślając się już dłużej wyjął z kieszeni portfel i rzucił go w to samo miejsce, z którego go podjął. Z lekkim sercem, wesoło pogwizdując, ruszył do domu.

Rano, gdy usiadł do śniadania, spodziewał się dobrej bury od żony.

Tymczasem żona mile się do niego uśmiechając, zaczęła serdecznie:

— Najdroższy, nie przejmuj się już, wszystko w porządku. Rozumiem, ileś wczoraj przeszedł i jak ci było przykro.

— Tak, rzeczywiście, przeżyłem wczoraj wiele, ale nie pytaj o nic więcej.

Żona popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

— A więc już wiesz wszystko, słyszałeś, jak policjant...

Gustaw skoczył na równe nogi i zawołał:

— Co za policjant?...

— No policjant, który znalazł twój portfel...

— Jaki mój portfel?...

— Ależ, mój kochany, nie przejmujże się tak ogromnie. Rozumiem, że było ci bardzo przykro jak zgubiłeś portfel, który ci dałam na imieniny, ale całe szczęście, że wszystkie twoje papiery i pieniądze ze starego portfelu przełożyłam do nowego. Dlatego też policjant, znalazłszy w nim twój dowód osobisty, zaraz go tu przyniósł.

Gustaw stał oszołomiony. Nareszcie wszystko stało się jasne.

— Najdroższa, już wszystko dobrze, ale proszę cię, na wszystkie świętości, nie rób już mi więcej w życiu niespodzianek!...

J. R. H.

Przeczytajcie dzieciom...

JANINA WAZLOWA

Stańmy do wyścigu!

„Stańmy dziś wszyscy
do wyścigu pracy!"
„Wszyscy?! Nawet — i my?!"
„No oczywiście!
Nie myślę inaczej,
wszyscy: i ja i ty
i wszystkie dzieci,
co chodzą do szkoły
niech do wyścigu
staną wesoło!"

„A jakże będzie
wyglądał ten wyścig?
Wyjaśnij, powiedz —
co masz na myśli?!"

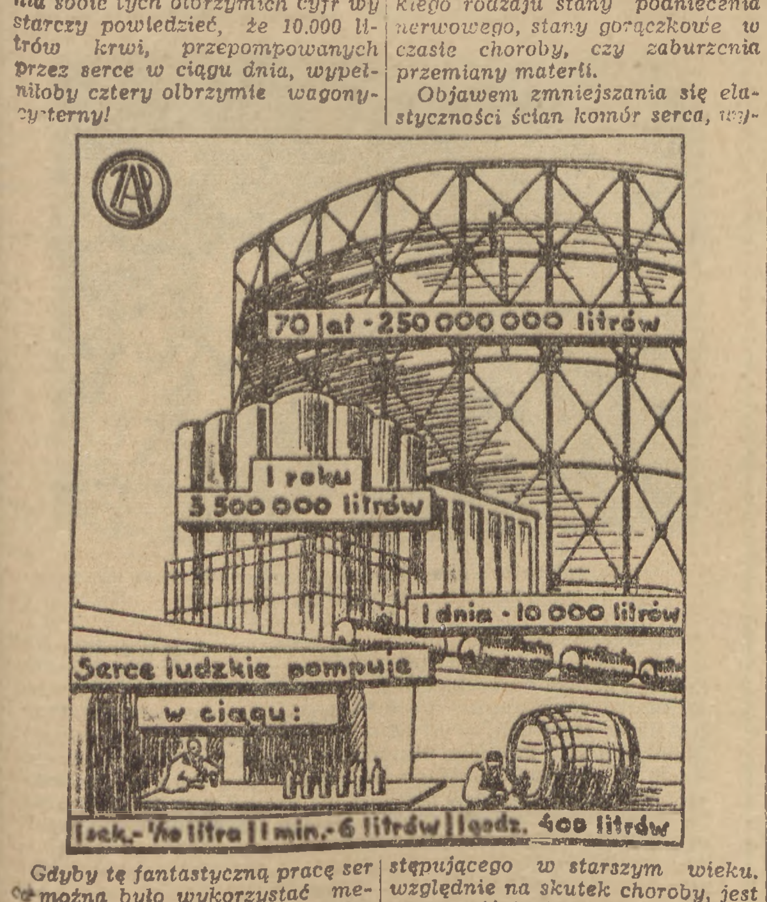
„Codziennie przecież
czytamy w gazecie —
i o górnikach
i o hutnikach,
o kolejarzach,
o robotnikach —
o tym, jak wszyscy
spieszą na wyścig:
kto pierwszy, kto więcej,
kto lepiej i prędzej,
kto pracy dla Polski
wykona najwięcej!
Tyle zapału, wysiłku jest tyle,
czyż dzieci mogą pozostać w tyle?!
Dziś każdy pracuje jak może, jak umie
i my więc stańmy w zawodników tłumie!
Uzbrójmy się wszyscy w wytrwałość i hart,
zaczyna się wyścig — więc dalej, na start!

Serce - najwspanialszy motor

Olbrzymią pracę, jaką wykonuje serce ludzkie, najłatwiej zrozumiemy, jeśli zapoznamy się z niektórymi liczbami. W ciągu każdej sekundy naszego życia serce musi „przepompować" 1/10 litra, w ciągu minuty — 6 litrów, w ciągu godziny 400 litrów, a w ciągu jednego dnia 10.000 litrów krwi. Cyfry te nabierają fantastycznych wprost wymiarów, jeśli rozpatrywać będziemy pracę serca w ciągu roku (3,5 miliona litrów), czy w ciągu 70 lat życia ludzkiego — 250



milionów litrów! Dla uzmysłowienia sobie tych olbrzymich cyfr wystarczy powiedzieć, że 10.000 litrów krwi, przepompowanych przez serce w ciągu dnia, wypełniłoby cztery olbrzymie wagony-cysterny!



Gdyby tę fantastyczną pracę serca można było wykorzystać mechanicznie, to skumulowane działanie mięśnia sercowego w ciągu jednej godziny mogłoby dorosłego człowieka unieść z ulicy, na dach czteropiętrowego domu.

Jasne jest, że tak olbrzymiej pracy towarzyszą objawy wyczerpania, uwidaczniające się w starszym wieku, przez zmniejszenie giętkości mięśni sercowych. Tworzenie się w komorach serca cholesterny a zwłaszcza wapna (zwapnienie arterii-arterioskleroza) sprawia, iż nawet niewielki stosunkowo wysiłek, który bez najmniejszych trudności pokonywaliśmy w młodym wieku, w starości powoduje gwałtowne bicie serca i zaburzenia w oddychaniu (brak tchu). Ogromny wpływ na utratę zdolności pracy serca mają wszelkiego rodzaju stany podniecenia nerwowego, stany gorączkowe w czasie choroby, czy zaburzenia przemiany materii. Objawem zmniejszania się elastyczności ścian komór serca, występującego w starszym wieku, względnie na skutek choroby, jest wzrost ciśnienia krwi. Można powiedzieć, iż człowiek jest „tak stary jak jego serce", które jest prawdziwym motorem życia ludzkiego.

Z tajemnic kurzego jaja

Jajo ptasie — w omawianym przypadku — kurze, przedstawia skoncentrowaną formę pożywienia, z którego, jak to dobrze wiemy, wykształtować się może ciało małego ptaka, np. kurczęcia, znajdującego w jaju wszystkie potrzebne mu składniki: białka, substancje tłuszczowe, różnorodne sole mineralne, witaminy i enzymy, niezbędne dla budowy mięśni, skóry, upierzenia itd.

W porównaniu z mlekiem, które stanowi idealny pokarm dla młodego, rozwijającego się ssaka, jajo jest pokarmem bardziej skoncentrowanym, bogatym w białka, tłuszcze i sole, lecz nie zawierającym prawie wcale węglowodanów-cukrów, które pod postacią cukru mlecznego — laktozy zawsze występują w mleku. W mleku cukier spełnia rolę paliwa, potrzebnego dla młodego organizmu, wykonywającego ruchy na powietrzu i narażonego na straty ciepła, podczas gdy rozwijające się z zarodka kurczę pozostaje w bezruchu i w cieple, dzięki czemu nie potrzebuje cukru dla pokrywania strat ciepła.

Wartość kaloryczna pojedynczego jajka wynosi około 75 kalorii. Średnio 12 proc. jajka przypada na skorupę, 55 na warstwę białkową i 33 proc. na żółtko. Mimo poważnego skoncentrowania składników odżywczych jaja, zawartość wody jest w nim dość wysoka, bo przypada jej około ¾ wagi.

Jajo jest bogatym źródłem szeregu witamin, zwłaszcza witaminy wzrostowej A, przeciw krzywicowej D oraz witaminy B2.

Mimo poważnych wahań wagi pojedynczego jaja, możemy przyjąć, że ma ono średnio 6 gramów białka i 5,5 do 6 gramów tłuszczu. Człowiek dorosły potrzebuje dziennie około 100 gr białka i 50 gr tłuszczu. Chcąc więc zaspokoić białkowe potrzeby człowieka należałoby codziennie spożywać 10 jaj, co byłoby nieracjonalne z punktu widzenia gospodarczego oraz szkodliwe dla zdrowia. Codziennie jednak spożycie 2 jaj jest korzystne dla zdrowia

Niejednokrotnie słyszy się, że pełną wartość odżywczą posiadają jaja, pite na surowo. Nie jest to zgodne z prawdą. Badania wykazują, iż jajo gotowane na miękko czy na twardo jest lepiej trawione, niż jajo wypite na surowo. Jajo surowe, dzięki ciekłej formie, tak szybko przechodzi przez przewód pokarmowy, że nie zdąży być w całości strawione i wchłonione przez jelita, podczas gdy białko ścięte zatrzymuje się w żołądku tak długo, aż wydzielające się tam soki trawienne całkowicie strawią — rozpuszczą to białko. Stwierdzono również, że jajo surowe, zmieszane z innymi pokarmami, jest lepiej przyswajane przez organizm, aniżeli spożyte „samotnie".

Jaja gotowane na miękko lub twardo są nieco łatwiej strawne od jaj smażonych na tłuszczu

Jaja konserwowane czy to w roztworze wapna lub szkła wodnego, czy to na drodze zamrażania — nie tracą zupełnie swej wartości kaloryczno-odżywczej, a pewne pogorszenie zapachu i smaku bynajmniej nie może zmienić faktu, że podstawowe składniki jaja: tłuszcze, białka, sole mineralne i witaminy pozostają w stanie niezmienionym.

Stałe spożywanie większej ilości jaj (ponad 3 sztuki dziennie) może spowodować pewne zakłócenia w przemianie materii. (Kip)

Rozrywki Umysłowe

61 Grudniowy Konkurs Rozrywkowy i Autorski

Część II.

W Konkursie Grudniowym dajemy Czytelnikom odpoczynek od krzyżówek szkieletowych, rozstrzygniemy natomiast drogą głosowania, Konkurs na najlepszą krzyżówkę roku.

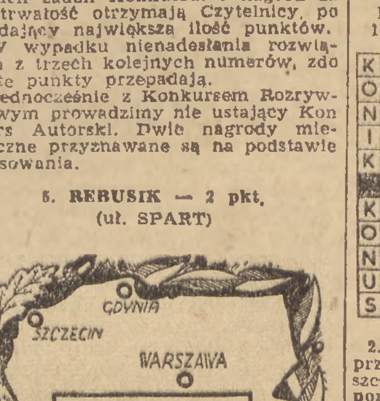
Warunki Konkursu: Za rozwiązanie każdego zadania przyznajemy punkty, których suma decyduje o przyznaniu nagród. Po zakończeniu Konkursu niewykorzystano punkty zaliczamy na Konkurs następny.

Co miesiąc rozlosowane będą dwie książki wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania wszystkich zadań Konkursu. 9 nagród za wytrwałość otrzymają Czytelnicy, posiadający największą ilość punktów.

W wypadku nienadesłania rozwiązań z trzech kolejnych numerów, zdobyte punkty przepadają.

Jednocześnie z Konkursem Rozrywkowym prowadzimy nie ustający Konkurs Autorski. Dwie nagrody miesięczne przyznawane są na podstawie głosowania.

5. REBUSIK — 2 pkt.
(ul. SPART)



6. ZAGADKA — 1 pkt.

Choć ciężka — jedzie i wozi ciężary,
Lecz niktby temu nie chciał dać wiary,
Że wnet się zmienia w cienką długą rurę
To znów na śmieszną niezdarną figurę,
Skoro „ja" siądzie do takowej.
Mając po bokach jej obie połowy.

7. LOGOGRYF — 3 pkt.
(ul. Zetka)

Znaleźć 21 wyrazów pięcioliterowych, mających wspólną literę początkową. Litery środkowe dadzą rozwiązanie. **Znaczenie wyrazów:** 1. zeszyt, 2. wyspa na Morzu Śródziemnym, 3. święta księga Mahometan, 4. potrawa mięsna, 5. barwa inaczej, 6. zwierzę domowe, 7. sprzęt górnika, 8. rozpory inaczej, 9. owad skrzydlaty, 10. małpka australijska 11. uczeń szkoły oficerskiej, 12. stąpnięcia, 13. olbrzym z wyspy Rodos, 13. część drzewa, 15. duży kawał chleba, 16. zdrobniałe imię żeńskie, 17. część broni, 18. skorupiaki, 19. cena, 20. poczwarka, jedwabnika, i 21. sklepy przenośne.

8. ZADANIE MATEMATYCZNE - 1 p.
(ul. Z. Czaplicki)

Zamiast liter podstawić cyfry: ABC — CBA — CAB.

* * *

Termin nadsyłania rozwiązań powyższych zadań upływa dnia 31 grudnia br. Odpowiedzi prosimy nadsyłać na kartkach wymiaru karty pocztowej czyli A 6 (10,5 x 14,8 cm). Podanie słów pomocniczych obowiązuje.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z Nr 44

1. Krzyżówka szkieletowa.

K	R	A	S	A	■	R	■	E	■	S	K	A	R	P
O	■	S	■	N	I	E	Z	B	Y	T	■	P	■	I
N	E	T	T	O	■	S	■	L	■	R	A	M	I	Ę
I	■	E	■	N	E	O	F	I	T	A	■	A	■	D
K	A	R	E	S	■	R	■	S	■	Ż	E	R	D	Ź
■	R	■	W	■	■	■	■	■	■	■	O	■	O	■
K	A	T	A	R	■	Z	■	U	■	O	S	I	N	A
O	■	A	■	O	B	E	R	T	A	S	■	M	■	T
N	A	S	A	D	■	N	■	A	■	M	I	A	N	O
U	■	Z	■	A	N	I	L	I	N	A	■	G	■	L
S	I	A	D	Ł	■	T	■	Ć	■	N	I	O	B	E

2. **Logogryf grzebykowy.** Rozsądek, przepowiadający klęskę jest jak puszczyk zawsze nienawistny. **Wyrazy pomocnicze:** 1. Oksywie, 2. sztosy, 3. dojazd, 4. kratery, 5. rankor, 6. Empoli, 7. Omulew, 8. Ibsen H. 9. narząd, 10. wracaj, 11. Cazin J., 12. Kryński, 13. atokię, 14. kazany, 15. Juan Yap. Zagadka.

3. **Racibórz.**

4. **Zagadka matematyczna:** 11^3 + 12^3 plus 13^3 plus 14^3 = 8.000. 1331 plus 1728 plus 2197 plus 2744 = 8.000.

WYNIKI 59 PAŹDZIERNIKOWEGO KONKURSU ROZRYWKOWEGO

W dniu 19 listopada Redakcja przystąpiła do obliczania zdobytych przez Czytelników punktów i otrzymała następujące wyniki:

Wszystkie zadania 59 Konkursu rozwiązali: 1. ESSE, 2. ESKA, i 3. W. Nowicki. W drodze losowania nagrodę za najlepszy wynik Konkursu otrzymał:

1. **ESSE, Baworów** — Pogorzelski „Analiza Matematyczna" t. II.

Pozostałym zwycięzcom zaliczamy punkty na 60 Listopadowy Konkurs Rozrywkowy. Dalsze nagrody przydzielono Czytelnikom, posiadającym największą ilość punktów, a mianowicie:

2. **H. Jeżewska, Ząbkowice Śl.** — 187 pkt. — Fiedler „Dywizjon 303"
3. **KOLEC, Poznań,** — 181 — Kossak „Puszkarz Orbano".
4. **J. Dembicki, Bytom** — 178 — Sieroszewski „Na kresach lasów".
5. **Mgr J. Czołka, Budy** — 175 — Rymkiewicz „Rafał z lasu".
6. **E. Jaszczyszyn, Strzelce** — 172 Rudnicki „Żołnierze".
7. **Socha Z., Bytom** — 170 — Sreniowski „Dzieje chłopów w Polsce".
8. **J. Sztumpf, Bystrzyca Kłodzka** — 161 — Kraszewski „Brühl".
9. **S. Jarosiński, Wałbrzych** — 160 — Kraszewski „Hrabina Cosel".
10. **WITT, Wrocław** — 160 — Kraszewski „Pod Blachą".

WYNIKI KONKURSU AUTORSKIEGO

W wyniku głosowania zadanie Nr 9 „Logogryf historyczny" uzyskało 43 głosy, zadanie Nr 13 „Rebus" — 38 głosów i zadanie Nr 17 „Szyfr okienkowy" — 36 głosów. W myśl warunków Konkursu przyznano nagrody autorskie:

Grupę Czytelników z Bytomia uprzedzamy, że w wypadku nadsyłania kilku rozwiązań pisanych przez kalkę w jednej kopercie — tylko jednej osobie będziemy zaliczać punkty. „Dla wszystkich jednakowe szanse i żadnego zarabiania punktów" — taka jest zasada, stosowana w naszym Kąciku Rozrywkowym. **T. Niedoba** — dziękujemy za sprostowanie, zaliczymy. **Zetka** — Co do trudnych słów dopuszczamy jedynie w syntezach, poza tym wystrzegamy się. Co do 12 portretów, zadania zawsze polegać muszą na pewnych trickach. Zadania zamieścimy. **J. Mentzel, A. Rafińska, Bacha** — Dziękujemy za nadesłane materiały, w miarę możności wykorzystamy. **W. Alenowicz** — Choć opuszczone, lecz zaliczono 28 punktów. **K. Cioroch** — Witamy serdecznie w naszym gronie. Mamy nadzieję, że łatwo Pani da sobie radę z krzyżówkami, zwracając uwagę na pokrywanie się numerów pionowych i poziomych.

Nie zaliczyliśmy rozwiązań z ostatniej części nadesłanych bez kuponów przez: **L. Mikołajkowa, J. Szymaszka, S. Wojtowicza, J. Klama, C. Łodzińskiego, M. Berezowskiego, M. M. Rabsztyna, A. Wenzla, H. Staszakównę, D. Steczykównę.** Nie uwzględniliśmy spóźnionych rozwiązań z V części: **K. Maciołka, S. Kuli, K. Suchego. Maciołek, S. Kula, K. Suchy.**

1. **M. Oboza, Bułowice** — Kruczkowski „Pawie Pióra".
2. **SZACH,** — Nałkowska „Granica".

Poza tym przyznaliśmy nagrodę za zwerbowanie nowych Czytelników: **W. Guja, Jaworzno** — TT. Jeż „Narzeczona Harambaszy".

Nagrody wysyłamy pocztą.

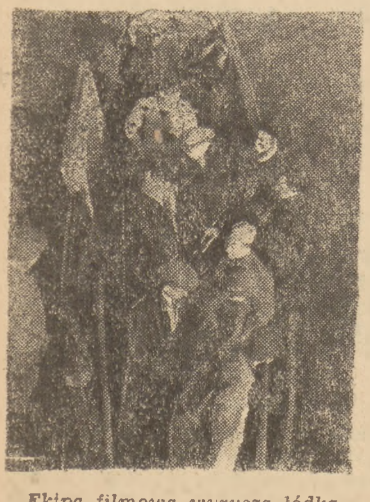
ODPOWIEDZI REDAKCJI

Do wszystkich Czytelników: Redakcja zwraca się z ponownym apelem do Czytelników, używających pseudonimów by podawali za każdym razem swe nazwiska i adresy, gdyż nie jesteśmy w stanie pamiętać o każdym pseudonimie a na zakładanie specjalnej kartoteki nie mamy czasu.

Film o Trasie W-Z

Pierwszy polski dokumentalny długometraż

Chociaż na ogół dużo się o tym pisze, ale właściwie ciągle jeszcze mało zdajemy sobie sprawy z faktu, jak naprawdę wielkim i wprost gigantycznym przedsięwzięciem



Ekipa filmowa wyrusza, łódką na zdjęcia

jest budowa Trasy W—Z. Jest to bowiem robota na skalę, można by powiedzieć „niepolską" (jak na dotychczasowy, a zwłaszcza przedwojenny zakres prac tego typu), i to nie tylko z punktu widzenia samego ogromu budowy, ale przede wszystkim z uwagi na fantastyczne tempo, w jakim tworzy się całą Trasę.

Nic więc dziwnego, że z chwilą „rozpętania się" (wyrażenie może najbardziej stosowne) zawrotnej budowy, powstała myśl realizacji wielkiego filmu dokumentalnego, który by nie tylko zobrazował całość prac i ich postępy, ale również dawał pewną ideę, pewien symbol i pewną myśl społeczną.

Grono więc filmowców ze znanym reżyserem p. Konstantym Gordonem na czele opracowało scenariusz (współautorzy scenariusza pp. Grażyna Wojsznis oraz inż. Stanisław Jankowski i operator: Olgierd Samocewicz, zaś kierownik techniczny: Wilhelm Hollender), na podstawie którego przystąpiono do kręcenia filmu.

Film ten jest ciągle jeszcze in statu nascendi, jako że budowa Trasy W—Z trwa. Będzie on skończony wtedy, kiedy i Trasa W—Z



Reżyser Gordon (pierwszy z prawej) udziela objaśnień ekipie, pracującej przy nakręcaniu filmu o Trasie W—Z

stanie się już faktem dokonanym, co jak wiadomo nastąpi za kilka miesięcy.

Reżyser Gordon bawił niedawno na Śląsku, gdzie w kilku hutach, a mianowicie w Hucie Pokój, Batory, w Hucie Bankowej, w Ferrum, Mostowagon i Zabrze jego ekipa nakręcała fragmenty filmu (praca śląsko-dąbrowskich hutników stanowi przecież jeden z głównych elementów budowy Trasy). Skorzystaliśmy z tej sposobności i przeprowadziliśmy z nimi krótką rozmowę na temat owej pierwszej polskiej (bo tak jest w rzeczywistości) długometrażówki dokumentalnej.

Kto w tym filmie „gra"?

Otóż film, będący już w swej większej części gotowy, nie posiada jeszcze na razie tytułu, ale ostatecznie to nie jest takie ważne. Tytuł, rzecz prosta, nie będzie żadną sztuką wymyśleć, gdy już wszystko będzie gotowe.

Kto jest bohaterem filmu? Bohaterem filmu jest — Trasa W—Z. Ona gra główną rolę, czyli po prostu przedstawia się nam osobiście od swego niemowlęctwa, poprzez dzieciństwo aż do wspaniałego wieku dojrzałego.

No ale trasę budują ludzie i ludzie ją tworzą. W film więc zostały niejako wplecione dzieje 6 postaci „Wuzetowych", postaci całkowicie autentycznych. Z początku realizatorzy mieli zamiar wprowadzić do gry fachowców, to znaczy normalnych aktorów filmowych. Przemawiało za tym wiele względów technicznych. Po namyśle jednak porzucono tę koncepcję, wychodząc ze słusznego założenia, że autentyk wymaga jednak postaci prawdziwych, wziętych z życia, z tego codziennego. Niech te postacie nie grają, to znaczy niech nie grają jak artyści, ale za to niech dają Prawdę. Taką Prawdę przez duże „P".

No i wybrano takie osoby:

Naprzód gazeciarkę. Taką prawdziwą warszawską gazeciarkę, dzielną kobietę z ludu, nie dającą sobie nikomu w kaszę napluć, obrotną w języku, i dającą sobie radę w każdej sytuacji. Gazeciarka wiele nie filozofuje i życie bierze takim, jakie ono jest. Cóż, Warszawa została zburzona, ale przecież czy można bez Warszawy żyć, zwłaszcza gdy się pochodzi ze Starówki? Kiedyś miało się mieszkanie, ale z mieszkania pozostał tylko klucz. Gazeciarka mieszka więc gdzieś kątem, ma swoją budkę z czasopismami i to właśnie na Trasie W—Z. Budka gazeciarki bywa zatem przenoszona z jednego miejsca na drugie, bo budowa Trasy tego wymaga. Zażywna a nie zapominająca języka w ustach dama wprawdzie nie jest z tego zadowolona, ale rozumie sytuację. Kocha bowiem swoje miasto i wie, że to wszystko jest właśnie dla niego, dla Warszawy. Więc chociaż gdera, to jednak z dumą podziwia, jak Trasa W—Z rośnie niemal w oczach i jak Warszawa staje się coraz większa i piękniejsza. A wreszcie w finale, gdy wszystkie główne postacie filmu spotykają się na nowym Moście Śląsko-Dąbrowskim, gazeciarka, pokazując swój klucz od niegdysiejszego mieszkania na Podwalu, mówi do budowniczych Trasy: — Teraz wierzę, że wy mi do tego klucza wybudujecie mieszkanie...!

Urbanista, kierowca buldożera i nurek

Drugą postacią filmu jest architekt-urbanista. Zakochany też w swej Warszawie już przed wojną pracował nad jej wielkością i pięknem. Przyszła jednak wojna, a wraz z nią śmierć i zniszczenie. Ale potem nadeszło zwycięstwo, a z nim potrzeba odbudowy i przebudowy Warszawy. A więc plan i logika Trasy W—Z. I jej potrzeba. Bo Trasa, to kościec przebudowy Warszawy, Warszawy nowej i wspaniałej. Inżynier buduje tę Trasę naprzód w myślach, później ją planuje, a wreszcie przystępuje do jej realizacji. A potem triumf i duma z dokonanego dzieła.

Następnym bohaterem, a właściwie nie tyle bohaterem, co aktorem głównym filmu jest kierowca buldozera. Ta przedziwna a skomplikowana machina stanowi bardzo ważny element budowy Trasy. Buldozery bowiem wykonują lwią część robót ziemnych, zwłaszcza na odcinku zachodnim Trasy, łącznie z tunelem. Kierowca kiedyś prowadził czołg w I Armii i w tym czołgu wjechał do Berlina. Potem zaś postanowił prowadzić czołgi innego typu, czołgi pracujące na rzecz pokoju, czyli buldozery. No i tym swym buldozerem wyczynia cuda



Dwaj przyjaciele, Marek Zablocki, 14-letni goniec Trasy W—Z i Lucjan Ufnalski, nurek „Mostostalu" grają samych siebie w tym dokumentalnym filmie

przy budowie Trasy. Tony ziemi i gruzów wydobywa ze swoich odcinków pracy, wydobywa owe tony zręcznie i umiejętnie, a za każdym mechanicznym chwytem buldozera Trasa rośnie i rośnie, by wreszcie stać się skończonym dziełem.

Czwartym aktorem jest — nurek. Bo trasa W—Z to przecież nie tylko tunel, zjazd do Wisły czy wylot arterii na Wolę, ale też i most. Most Śląsko-Dąbrowski. Przy jego budowie ciężkiej i twardej odgrywają rolę zasadniczą nie tylko elementy ziemskie, ale i wodne. Most buduje się i pod wodą. Tam właśnie działa nurek (kamera filmowa przy pomocy specjalnych przyrządów zawędrowała po raz pierwszy w Polsce za nurkiem również i pod wodę). Nurek był jeszcze trzy lata temu lotnikiem-mechanikiem. I tak mu się dziwnie złożyło, że ze szlaków podniebnych zawędrował na szlaki podwodne. Na tych zaś szlakach podwodnych buduje Trasę W—Z. Teren jego działalności, to odcinek wschodni Trasy. Tu w filmie spełnia on rolę głównego aktora.

Postać zwielokrotniona oraz „Mały"

Piątą postacią, ale postacią raczej w cudzysłowie, gdyż właściwie pod tą „postacią" będą się przesuwały na taśmie liczne osoby, jest hutnik śląski. Z początku realizatorzy filmu mieli zamiar wybrać któregoś z pracowników tej czy innej huty i jemu powierzyć granie roli. No ale to było niemożliwe. Hutnik przecież nie robi wszystkiego. Jak walcuje stal, to już nie uczestniczy przy jej obróbce, ani też nie jest zatrudniony przy wysokim piecu. Stąd więc powstała konieczność by tę „postać" grało kilka osób. Niemniej jednak wśród tych kilku istnieje jedna niejako główna. Jest to delegat (autentyczny oczywiście, jak wszystko) na Kongres Zjednoczeniowy. Melduje on tam wykonanie budowy Mostu Śląsko-Dąbrowskiego. I w tym jego meldunku-opowiadaniu przesuwać się będą obrazy powstawania Trasy w śląsko-dąbrowskich hutech.

Wreszcie ostatnią postacią „aktorską" jest „Mały". Jest to naprawdę postać specjalna. Nazwisko jego można zdradzić, gdyż jest to już osobistość znana. Swego czasu przy konkursie fotograficznym „Wieczoru" warszawskiego nadesłał swoje zdjęcie pewien chłopak, prawdziwe współczesne dziecko Warszawy. Czternastoletni Marek Zabłocki. Rodziców stracił w powstaniu. Rozstrzelali ich Niemcy. Mały Marek jakoś ocalał i żył z tego, że handlował papierosami. Przez akcję „Wieczoru" wydostał się na wierzch i dostał zatrudnienie, a właściwie prawdziwą posadę, jako



Operator filmu „Trasa W—Z" dokonuje zdjęć z rusztowań mostu Śląsko-Dąbrowskiego

Wszystkie zdjęcia „Film Polski"

goniec przy kierownictwie budowy Trasy. W dzień pracuje, wieczorem zaś uczy się. Zajęli się nim dobrzy ludzie, tak że Marek ma gdzie mieszkać, spać i uczyć się. Wyrośnie na pewno na porządnego i dzielnego człowieka. Za tym gońcem, który cały dzień w pewnym sensie kursuje jak tramwaj wzdłuż Trasy podąża film i w ten sposób Marek staje się ogniwem wiążącym poszczególne fragmenty dzieła gigantycznej budowy. Zwany jest powszechnie „Małym". Styka się on ze wszystkimi budowniczymi Trasy i reprezentuje niejako stronę anegdotyczną filmu i przeprowadza przez cały ten film widza.

Jeden most zaczyna — drugi kończy

Tak więc wyglądają główni aktorzy.

Film składa się z prologu, głównej osnowy oraz epilogu. Prolog to otwarcie Mostu Poniatowskiego w dniu 22 lipca 1946 r. Tam spotykają się przyszli aktorzy filmu i każdy z nich przeżywa swoje reminiscencje. Co było przeszło rok temu, a co jest dziś. Później przychodzi budowa Trasy i wszystkie perypetie osobiste i ogólne sześciu postaci, związane z realizacją tego dzieła, a wreszcie epilog — spotkanie się tych sześciorga na Moście Śląsko-Dąbrowskim oraz ich komentarze.

Według opinii fachowców film zapowiada się bardzo ciekawie, i kto wie, czy nie będzie to jedno z naszych największych dotychczasowych osiągnięć kinematograficznych.

B. Surówka

Ogrody zoologiczne

(Dokończenie ze str. 2)

dozorczynie, gdyż do tego szczególnie nadawały się kobiety, zastępowały często rodziców w karmieniu ptasiej młodzieży, albowiem używając nowoczesnego języka, produkcja materiału skórkowego winna była iść seryjnie. Pewne światło rzuca na to wiadomość, że codziennie 250 funkcjonariuszy ogrodu udawało się w okoliczne lasy, aby zbierać właściwy pokarm wyłącznie dla rzesz ptasich.

Wielokrotnie w czasie mojej pracy w warszawskim Zoo próbowałem osobiście wykarmić i uratować od śmierci małe pisklęta, które nam przynoszono. I chociaż, mówiąc bez fałszywej skromności, znam się nieco na hodowli, pozytywne rezultaty uzyskałem tylko w paru przypadkach, przy wielkim nakładzie trudów i wszelkich pomocy technicznych, jak termostaty, naświetlania i tym podobne.

O ogromie ogrodów Montezumy mówi nam i ta wiadomość, iż na wyżywienie samych drapieżników ssących przeznaczano dziennie dwie setki indyków oraz przeszło drugie tyle kuropatw.

Wreszcie jeszcze jeden ciekawy szczegół: zagadnienie sztuk plastycznych. Aztekowie byli widać wybitnymi zwolennikami animalizmu w sztuce. A cóż może animaliście dostarczyć lepszych modeli, aniżeli ogród zoologiczny?

Przy ogrodzie zatem Montezumy znjdowały się specjalne zakłady jubilersko-rzeźbiarskie, które produkowały na sprzedaż nieduże figurki zwierzęce, odrobione w szczerym złocie.

Najciekawsze punkty atmosferycznych niespodzianek

W którym miejscu na kuli ziemskiej jest najzimniej? Wielu z nas na pewno odpowie, że na biegunie północnym. Tak jednak nie jest. „Biegun zimna" nie znajduje się tam, gdzie biegun północny, lecz w mieście Wierchojańsku, na północnym zachodzie Syberii. Tu właśnie, 21 lutego 1892 r. zanotowano najniższą na globie ziemskim temperaturę, mianowicie 69,8° C poniżej zera. Przeciętna temperatura w styczniu wyraża się tam 50° mrozu. W najzimniejszym tym punkcie ziemi żyje tylko około 500 ludzi, przeważnie Jakutów, trudniących się łowiectwem. Wahania temperatury w Wierchojańsku dochodzą aż do 80°, gdyż w lipcu panują tam niekiedy 30-stopniowe upały.

W ostatnich czasach o tytuł „bieguna zimna kuli ziemskiej" rywalizuje z Wierchojańskiem kraj Ojmekon, leżący w górnym biegu rzeki Indigirki, na Syberii. Nauka jednak nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa w tej sprawie. W związku z tym wspomnieć trzeba również o Lobnorze i o bagnistej okolicy we wschodnim Turkiestanie chińskim, która może się pochlubić wprost fantastycznymi wahaniami temperatury. Podczas gdy w nocy panują tam 30-stopniowe mrozy, w południe rtęć w termometrze podnosi się do 35° powyżej zera. Różnica w temperaturze wynosi tedy w ciągu doby aż 65°.

O tytuł najcieplejszego miejsca na ziemi współzawodniczy kilka różnych krajów. W czasach ostatnich wydaje się, że najcieplejszy punkt na globie naszym leży w głębi słonecznej pustyni Lut w Iranie wschodnim. Pustynia ta jest zupełnie martwą przestrzenią, pozbawioną wody i wszelkiej wegetacji roślinnej i zwierzęcej. Karawany mogą przebywać ją jedynie w zimie, w lecie bowiem żadna żywa istota nie wytrzymałaby w tym piekle, które sami Persowie nazywają „Ognistym kotłem diabła". Upał, sięgający 60°, nie jest tam czymś nadzwyczajnym.

W okolicach Ouargli (oazy na Saharze algerskiej), która leży na szlaku karawanowym Tugurt — In Salah, zanotowano przed kilku laty temperaturę 58° ciepła. Przy tym jednak w oazie żyje 7000 ludzi, którzy utrzymują się ze sprzedaży owoców 900.000 palm daktylowych, rosnących w Ouargli.

Takie same temperatury zanotowano ostatnio również w słynnej „Dolinie śmierci" w Kalifornii. Świeżo do współzawodnictwa o tytuł najcieplejszego zakątka ziemi przyłączyła się także osada El Torb na Półwyspie Synajskim, gdzie upał doszedł do 62°. Półwysep Synajski leży między zatokami Sueską i Akabarską na północnym Morzu Czerwonym. Rośnie tam tylko trochę krzewów tamaryszku.

Za najbardziej wietrzne miejsce jest uważane Chicago. Najbardziej jednak znanym siedliskiem burz jest Adelia, antarktyczny pas ziemi, odkryty dopiero w r. 1840, a leżący pod południowym kręgiem polarnym. Należy on do Ziemi Wilkinsa. W okolicach tych, bardzo rzadko odwiedzanych przez ludzi, wichry o szybkości 90 m na sek. są zjawiskiem normalnym. W północnej części tego pasa ziemi istnieją obszary, otulone wieczną mgłą. Ciężkie mgły nadbrzeżne trapią również Afrykę Południowo-Zachodnią, Amerykę Południową, Kalifornię, Nową Funlandię i Hiszpanię.

Najstraszniejsze burze na świecie szaleją w Ameryce Północnej i w Indiach Zachodnich. Podczas gdy na naszym równoleżniku wichry o szybkości 60 km na godz. są bardzo rzadkie, w Mississipi i Nebrasce orkany mkną z szybkością 300 km na godz. (wm)

EKRAN

„Wielkie nadzieje"

W niedługim czasie zobaczymy w Katowicach nowy film, produkcji angielskiej pt. „Wielkie nadzieje". Film ten osnuto na powieści Karola Dickensa pod tym samym tytułem. Scenariusz tego obrazu nie jest rzeczą łatwą jako że akcja tej powieści łatwiejszą jest do opowiedzenia niż do przedstawienia. Nic też dziwnego, że wyliczono nam aż pięciu autorów tego scenariusza, co, trzeba przyznać, nie odbiło się bynajmniej ujemnie na jego wartości. Reżyser, David Lean utrzymał doskonale styl dickensowskiej powieści (w tych rzeczach Anglicy specjalnie celują), a pomógł mu w tym znakomicie artysta-operator Guy Green.

Przez kilkaset pierwszych metrów taśmy nie słyszymy ani jednego słowa, choć wydarzenia na ekranie mają bardzo sugestywny podkład akustyczny. Gdy mały Pip biegnie odwiedzić grób swych rodziców, towarzyszy mu wiele dźwięków, ale nic ludzkiego nie znajdziemy w tych sprawach. Wszystkie te akce-



Spojrzenie galernika (pełen ekspresji moment z filmu produkcji angielskiej pt. „Wielkie nadzieje")

soria nagromadzono tu po to, by pierwszy wyraz, jaki padnie w tym filmie z ust ludzkich był przekleństwem a pierwszy ludzki gest był gestem rozwścieczonego wilka. To mały Pip spotkał na cmentarzu ukrywającego się tu, zbiegłego z galer więźnia. Pip i galernik Magwitch — to jeden krąg perypetii tego ciekawego filmu. Ten sam Pip, miss Havisham i piękna Estella — to krąg drugi. W doskonały artystycznie sposób łączą się i dzielą pod czujnym okiem reżysera, poszczególne ogniwa tych kręgów, akcja delikatnie akcentowana w momentach zasadniczych, toczy się interesująco i prosto. Rzadkie epizody patetyczne (scena w szpitalu więziennym, moment ogłoszenia wyroku oraz końcowa scena w zamku miss Havisham) — umiejętnie stonowane, nie wybiegają poza charakterystyczną romantykę dickensowskiego stylu.

W całości — film o dużym poziomie artystycznym i technicznym (jeszcze raz podkreślamy wysoką technikę zdjęć i to nietylko plenerowych) — wywiera wielkie wrażenie.

ALLAN